

POLSKA DLA POLAKÓW?

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Przez większą część swej historii Polska była krajem wieloetnicznym. Już w średniowieczu obok Polaków żyli w naszym kraju Niemcy i Żydzi, następnie do Polski przyłączone zostały rozległe terytoria zamieszkane przez Rusinów (później zróżnicowanych na Białorusinów i Ukraińców), Litwinów, wreszcie Łotyszy. Polacy migrowali na wschód, podobnie zresztą jak Niemcy, ale w tym samym czasie Rusini-Ukraińcy migrowali na zachód (tak powstał m.in. „klin łemkowski” w Karpatach). Przybywali też do Polski inni cudzoziemcy, niekiedy w zwartych grupach po-zwalających im zachować odrębność etniczną przez pokolenia i stulecia. Proces ten trwał w okresie rozbiorów – w tym czasie nasiliła się zwłaszcza kolonizacja niemiecka ziem polskich, także w zaborze rosyjskim (akcja „Placówki” B. Prusa dzieje się w okolicach Warszawy). W odrodzonej Rzeczypospolitej mniejszości narodowe liczyły ok. 30% ludności kraju, a w województwach wschodnich Polacy stanowili mniejszość ludności.

II wojna światowa całkowicie zmieniła sytuację. Ziemie wschodnie odpadły od Polski, zaś z przyłączonych do Polski ziem niemieckich wysiedlono większość ich dawnej ludności, podobnie jak Niemców z przedwojennego terytorium kraju. Wysiedlono też z Polski większość pozostałych w nowych granicach Ukraińców. Także Żydzi, którzy przetrwali niemieckie ludobójstwo (w kraju bądź za frontem

wschodnim), w większości opuścili Polskę w pierwszych latach powojennych w ramach *Aliji* (zorganizowanej emigracji do Palestyny). Odsetek mniejszości narodowych spadł poniżej 5%. Takiej jednolitości etnicznej Polska nie знаła od XIII wieku.

W ten sposób pewien nie rozdział, ale wątek historii państwa i narodu polskiego zakończył się nieodwracalnie. Dawna Polska, pluralistyczna etnicznie i wyznaniowo oraz tolerancyjna (jak na ówczesne, choć nie na dzisiejsze standardy) wobec odmienności mowy, obyczaju i wyznania, otwarta na obcych i łatwo ich wchłaniająca, przestała istnieć. Co ważniejsze – była to Polska szlachecka. Szlachta polska, bardzo liczna (do 10% społeczeństwa w XVIII w., w tym na ziemiach rdzennie polskich nawet do 25%), była tolerancyjna na podobnej zasadzie, jak nowoczesne społeczeństwo francuskie: jesteś szlachcicem (obywatel), więc jesteś mi równy. Dawniejsza wieś była obojętna narodowo; dla niej liczyły się raczej różnice wyznania i obyczaju, a społeczność wiejska dość łatwo wchłaniała obcych, jeśli ci świadomie nie opierali się asymilacji, zazwyczaj ze względów religijnych. Gdy zaś w II połowie XIX wieku chłop polski (a także ukraiński, białoruski itd.) zaczął zyskiwać nowoczesną świadomość narodową, której podstawą była właśnie wiejska „etniczność”, okazał się on mało tolerancyjny. I te postawy zyskiwały coraz większe znaczenie wraz z demokratyzacją społeczeństwa polskiego, z zanikiem wyobrażeń i idei charakterystycznych dla szlachty, a rozpowszechnianiem się pojęć właściwych kulturze chłopskiej.



Trochę teorii

To, czy jakiś kraj określamy jako monoetniczny, czy też wieloetniczny, zależy od przyjętego kryterium. Można uznać, że monoetniczny jest kraj, którego wszyscy mieszkańcy należą do tej samej narodowości (wspólnoty etnicznej), jednak takiego kryterium nie spełni żadne z istniejących dziś państw świata. Jeśli jednak uznać za monoetniczność stan, w którym mniejszości etniczne nie przekraczają 5% ludności – Polska okaże się monoetniczną, podobnie jak Czechy czy Węgry, natomiast Słowacja, Litwa i Ukraina będą państwami wieloetnicznymi. I choć określenie takiego kryterium jest zawsze problematyczne, jest ono przydatne choćby dlatego, że problemy związane ze współżyciem różnych grup etnicznych różnią się istotnie, gdy mniejszości stanowią kilka procent społeczeństwa, gdy stanowią kilkanaście i gdy stanowią kilkadziesiąt. Osobiście skłonny byłbym uznać za granicę monoetniczności właśnie owe 5%; zawsze jednak będzie to monoetniczność względna. Innej we współczesnym świecie po prostu nie ma.

Mówimy tu o mniejszościach etnicznych, nie zaś – jak to zazwyczaj przyjęto – narodowych. To pierwsze pojęcie jest szersze. Istotnym elementem konstytuującym mniejszość narodową jest świadomość narodowa, co zazwyczaj wiąże się z poczuciem łączności z narodem, stanowiącym większość w jakimś innym kraju, bądź z dążnością do utworzenia własnego państwa (suwerennego bądź autonomicznego). Taką mniejszością są np. Niemcy w Polsce, Polacy na Ukrainie, Węgrzy w Rumunii, ale także Kurdowie w Turcji, Iraku i Iranie itd. Natomiast mniejszościami etnicznymi są także grupy o wyraźnej odrębności etnicznej (językowo-kulturalnej), które nie mają wykształconej świadomości narodowej bądź uznają się za swoistą składową określonego narodu. Taką grupą są np. Kaszubi w Polsce (uznający się za część narodu polskiego), Polacy na Białorusi (nie mający wyraźnej świadomości narodowej), Szelekery w Rumunii (uznający się za część narodu węgierskiego) itd. Podział ten nie jest „ostateczny” – grupa etniczna może stać się narodową tworząc nową świadomość narodową, ale grupa narodowa może spaść do rzędu etnicznej taką świadomością tracąc. Ponadto mało liczne grupy etniczne, a nawet narodowe, nieraz zanikają, przekształcając się we wspólnoty – czy tylko środowiska – kultywujące pamięć o swym dawnym pochodzeniu i pewne elementy tradycji (taką grupą są od co najmniej stu lat Ormianie polscy).

Pojęcie narodu (więc i mniejszości narodowej) jest dość nieostre. Naród jest wspólnotą nie tylko etniczną (a także niekiedy etniczną) i kulturową, ale też polityczną i historyczną. Dla Europy Zachodniej (z wyjątkiem Niemiec) narodowość to tyle, co przynależność państwowa, obywatelstwo, a naród jest wspólnotą obywateli. Każdy obywatel francuski jest – z definicji! – Francuzem, choćby był Bretończykiem nie mówiącym po francusku (nie wiem, czy jeszcze są tacy), Wietnamczykiem kultywującym swą kulturę narodową czy polskim emigrantem z lat osiemdziesiątych. Pod jednym warunkiem: że uzyskał obywatelstwo Republiki. Podobne pojęcia panują w Wielkiej Brytanii – każdy poddany Korony jest Brytyjczykiem (choć nie Anglikiem!). Utożsamienie naród–państwo jest tak wielkie, że po angielsku i francusku powszechnie używa się określenia „narody” tam, gdzie chodzi o państwa jako podmioty prawa międzynarodowego.

Inaczej jest w krajach położonych między Francją a Rosją (bo rosyjskość jest znów przynależnością państwową, a nie etniczną). Tu z jednej strony rozbić niemieckiej i włoskiej wspólnoty etnicznej na wiele państw, z drugiej zaś pozostawanie w XIX w. większości narodów środkowoeuropejskich pod obcym panowaniem doprowadziło do rozdzielenia obywatelstwa (dawniej: poddaństwa, tj. przynależności do państwa) i narodowości (tj. tożsamości historyczno-etnicznej). W języku niemieckim powstało nawet rozróżnienie między *Volks* (wspólnota etniczna) a *Nation* (wspólnota polityczna), zaś III Rzesza wprowadziła językowe rozróżnienie między *Reichsdeutsche* (obywatelami niemieckimi bez względu na narodowość) i *Volksdeutsche* (etnicznymi Niemcami nie będącymi obywatelami niemieckimi przed wybuchem wojny). Podobnie np. po ukraińsku można różnicować *narod Ukrainy* (ogół obywateli) i *ukraiński narod*

(etnicznych Ukraińców), a po rosyjsku między *Rossijanami* (mieszkańcami Rosji), a *Russkimi* (etnicznymi Rosjanami).

W języku polskim nie powstało podobne rozróżnienie, może dlatego, że zawsze orientowaliśmy się na francuską kulturę polityczną. Skazani więc jesteśmy na używanie określenia *naród polski* zarówno tam, gdzie – jak w konstytucji – chodzi o wspólnotę obywatelską, obejmującą także mniejszości narodowe, jak i tam, gdzie chodzi o wspólnotę etniczną, obejmującą z kolei diasporę polską poza granicami Rzeczypospolitej (będącą na ogół obywatelami innych państw). Powoduje to trudności terminologiczne i daje pole demagogom, uznającym formułę konstytucyjną zaliczającą mniejszości do narodu, za zamach na „Naród Polski”. Pod wpływem zachodnim w wielu kontekstach używamy określenia „narodowy” tam, gdzie chodzi o państwo, mówiąc np. o „bezpieczeństwie narodowym”, „stosunkach międzynarodowych”, czy „produkcie narodowym brutto” (tu ostatnio upowszechnia się zamiennik „krajowy”). Podobnie określenie „edukacja narodowa”, chyba pierwsza taka kalka z francuskiego (Komisja Edukacji Narodowej z połowy XVIII w.), oznacza państwowy system oświaty, pierwotnie przeciwstawiany szkolnictwu wyznaniowemu.

Z zagadnieniem tym wiąże się pytanie o państwo narodowe. Dla mieszkańca Europy Zachodniej określenie to znaczy dziś tyle, co państwo demokratyczne oparte na równości obywateli wobec prawa. Takie państwo może być „zakorzenione” w konkretnej wspólnocie etnicznej, np. francuskiej, duńskiej czy włoskiej, ale – tylko może. Bo np. naród szwajcarski składa się z kilku wspólnot etnicznych (niemieckiej, francuskiej, włoskiej i grupy wspólnot retoromańskich), w dodatku w znacznym stopniu izolowanych od siebie (Szwajcaria nie stanowi jednolitego geograficznie terytorium), a podstawą jego tożsamości jest specyficzna kultura polityczna. Natomiast środkowoeuropejskie pojęcie państwa narodowego zawiera w sobie nie znany Zachodowi postulat, by naród (tj. wspólnota etniczno-historyczna) tworzył własne państwo, a w już istniejącym zajmował wyróżniającą się pozycję wśród ogółu obywateli. Nie musi to oznaczać dyskryminacji mniejszości (choć zazwyczaj oznacza), jest natomiast podkreśleniem faktu, że państwo jest wtórne wobec narodu, nie zaś z nim tożsame lub wobec niego pierwotne, jak np. w Ameryce Łacińskiej. Zatem w naszej części Europy państwo narodowe to takie państwo, którego podstawą jest określona wspólnota etniczno-historyczna tworząca własne państwo. I w tym sensie Polska jest państwem narodowym.

Spotykane dziś coraz częściej w Polsce pojęcie wielokulturowości także wywodzi się z francuskiej kultury politycznej. Skoro bowiem w jej ramach nie można sensownie mówić o państwie wielonarodowym, ukuto określenie zastępcze. Można się jednak zgodzić, że wielokulturowość to coś nieco innego niż wieloetniczność: z jednej strony trwale związane z danym krajem wspólnoty etniczne są zazwyczaj zintegrowane kulturowo, z drugiej – można wyobrazić sobie wielość kultur w ramach jednej wspólnoty etnicznej (tak było do niedawna w Wielkiej Brytanii, gdzie dystans między warstwami społecznymi był tak wielki, że arystokracja i proletariatus miejski mówili nieomal różnymi językami; na tym polega węzeł intrygi „*Pigmaliona*” G. B. Shawa, nieprzetłumaczalny na polski). W praktyce jednak określenia „wielokulturowość” używa się dziś w Polsce i innych krajach jako synonimu tolerancyjnego stosunku państwa i społeczeństwa wobec odmienności etniczno-religijnych.

Wróćmy teraz do mniejszości etnicznych i spróbujmy określić, czym one są i czym różnią się od innych grup etnicznych. Jest bowiem oczywistym nonsensem (z różnych powodów) mówienie o etnicznej mniejszości słowackiej w b. Czechosłowacji, mniejszości wietnamskiej w Polsce czy turkmeńskiej w Estonii. Podobnie nie do przyjęcia jest mówienie jednym tchem o mniejszości ukraińskiej i luteranńskiej w Polsce, a więc o grupie o wyróżniku etnicznym i grupie o wyróżniku wyznaniowym (luteranami są dziś w Polsce przede wszystkim Polacy).

Mniejszością etniczną nie może być przede wszystkim naród, który ma w danym państwie swą główną siedzibę, a jego liczebność i status sprawiają, że jest równorzędnym partnerem narodu „państwowego”.



Taka była np. sytuacja Słowaków w powojennej Czechosłowacji, także wtedy, gdy nie była ona państwem federacyjnym, choć w takiej sytuacji dochodzi zazwyczaj do rozwiązań federacyjnych. Z drugiej strony – mniejszości etnicznej nie tworzą ludzie, którzy przybyli do danego kraju w związku z panującą w kraju ich pochodzenia sytuacją polityczną lub gospodarczą (uchodźcy i imigracja zarobkowa), a tym bardziej w procesie spontanicznego wyboru miejsca zamieszkania.

Mniejszość narodowa to grupa obywateli danego państwa, która w kraju zamieszkania widzi swą ojczyznę, ale nie uważa się za członków „tytularnego” narodu tego kraju (tu zachodzi istotna różnica między mniejszościami narodowymi a pozostałymi mniejszościami etnicznymi), na zajmowanym przez siebie terytorium jest ludnością rdzenną (trwała w skali wielu pokoleń), a jej celem jest zapewnienie trwania oraz rozwoju swej tożsamości i kultury na tym terytorium. Mniejszości narodowe (etniczne) są z reguły zintegrowane społecznie, a ich podstawowym problemem jest zachowanie tożsamości w warunkach tej integracji.

Zasadniczo różnią się od mniejszości wspólnoty imigracyjne i uchodźcze. Ich główną cechą jest nietrwałość – w naturalny sposób dążą one do powrotu do kraju pochodzenia bądź do asymilacji. Imigranci zazwyczaj zachowują obywatelstwo kraju pochodzenia lub mają status bezpaństwowców (emigranci polityczni pozbawieni obywatelstwa przez swój kraj). Imigranci zazwyczaj są rozproszeni, nie zajmując określonego terytorium, a tym bardziej – nie widząc w nim swej ojczyzny. Wspólnoty imigracyjne nie są zintegrowane społecznie, i ta właśnie integracja stanowi główne stojące przed nimi wyzwanie. Stosownie do tego, inne są ich oczekiwania wobec społeczeństwa i państwa niż mniejszości etnicznych: gdy te drugie oczekują wsparcia w zachowaniu odrębności, pierwsze potrzebują właśnie pomocy w integracji od nauki języka kraju osiedlenia. Niekiedy jednak grupy imigrantów wrastają w kraj zachowując odrębność etniczną tak, że po kilku pokoleniach przekształcają się w mniejszość narodową. Tak stało się np. z Polakami na Bukowinie ukraińskiej i rumuńskiej, którzy zostali tam przesiedleni przez władze austriackie na przełomie XVIII i XIX w., z Czechami w Polsce i na Ukrainie – potomkami uchodźców i imigrantów z XVII–XIX w.

Jeszcze czymś innym są gasterbeiterzy, że użyję tu tego niemieckiego terminu w szerszym znaczeniu. Są to ludzie, którzy przybyli do danego kraju w celu wykonywania pracy lub innej działalności zarobkowej, lecz bez zamiaru osiedlenia się w nim na stałe. Nie nabywają oni obywatelstwa kraju osiedlenia, częstokroć przebywają w nim krótko lub wielokrotnie przyjeżdżają i wyjeżdżają. W praktyce pewna ich część osiedla się i staje imigrantami, a w szczególnych przypadkach – nawet mniejszością narodową (tak chyba stało się już ze wspólnotami turecką i kurdyjską w Niemczech). Jak widzimy, granice są tu nieostre, a określone grupy mogą zmieniać swój status wraz z upływem czasu.

Mniejszości etniczne w Polsce

Według rozbieżnych ocen, liczebność mniejszości narodowych we współczesnej Polsce wynosi: Niemców 400–500 tys., Ukraińców (łącznie z Łemkami) 300–400 tys., Białorusinów 100–150 tys., Słowaków 15 tys., Litwinów 20–25 tys., Żydów poniżej 10 tys., Cyganów 50 tys. (nie licząc imigrantów z lat dziewięćdziesiątych), Rosjan 2–3 tys., Czechów – poniżej 1 tys. Pozostałe grupy etniczne występujące w Polsce to albo lokalne składowe polskiej wspólnoty narodowej (jak Kaszubi czy Górale Podhala, Spisza i Orawy), albo grupy kultywujące pamięć o swym obcym pochodzeniu oraz – w części – odrębność wyznaniową, jednak nie mające już cech odrębności etnicznej (Karaime, Ormianie i Tatarzy często niesłusznie zaliczani do mniejszości narodowych oraz Wilamowianie i podobne relikty obcoplemiennych kolonii chłopskich). Imigranci greccy, liczni do końca lat siedemdziesiątych, w ogromnej większości opuścili Polskę (zostało może kilkaset osób), natomiast Macedończycy, którzy musieli w Polsce pozostać (Grecja nie przywróciła im obywatelstwa, inaczej niż etnicznym Grekom), są chyba zbyt nieliczni (poniżej 1 tys.) i zbyt

rozproszeni, by móc przekształcić się z grupy imigracyjnej w mniejszość narodową. Co do proklamowanej ostatnio „narodowości śląskiej”, to długo jeszcze nie będzie wiadomo, czy akcja ta doprowadzi do przekształcenia się regionalizmu śląskiego w ruch o charakterze narodowościowym, czy też – co dziś wydaje się bardziej prawdopodobne – pozostanie jedynie narzędziem realizacji interesów lokalnych.

Oprócz tego są w Polsce niezbyt liczne, lecz szybko rosnące grupy gasterbeiterów oraz imigrantów – od Rosjan i Ukraińców przez Cyganów rumuńskich i Bośniaków po Mongołów i Wietnamczyków. Trudno dziś odpowiedzieć, jaka część z nich zamierza osiedlić się w Polsce na stałe, jaka zaś traktuje nasz kraj jako miejsce czasowego pobytu. Z pewnością pewna ich część przyjmie polskie obywatelstwo, a niektóre wspólnoty mogą w ciągu dwu–trzech pokoleń stworzyć nowe mniejszości. To jednak zagadnienie dla przyszłych pokoleń – na razie przybysze ci pozostają gasterbeiterami lub imigrantami.

Niemcy

Najliczniejszą mniejszością narodową w Polsce są Niemcy, skupieni głównie na Górnym Śląsku (zarówno w części przemysłowej, jak i rolniczej), a w mniejszych skupiskach rozsiani praktycznie po całej Polsce (najmniej licznie w b. zaborze rosyjskim). Ich świadomość narodowa długo była chwiejna, między innymi dlatego, że władze PRL nie uznawały po 1956 r. istnienia w Polsce mniejszości niemieckiej. Po 1989 r. nastąpiło gwałtowne odrodzenie tożsamości niemieckiej w Polsce; w jego następstwie wielu Ślązaków i Kaszubów, dotychczas nie mających wyraźnej świadomości narodowej przystąpiło do narodowości niemieckiej. Były to procesy bardzo skomplikowane i słabo zbadane; chyba zresztą nie są ostatecznie zakończone. Mniejszość niemiecka, korzystająca z wielorakiego wsparcia z Niemiec (głównym jej kanałem są więzi rodzinne – nie ma chyba niemieckiej rodziny w Polsce, która nie miałaby bliskich krewnych w b. RFN) jest dość dobrze zorganizowana, nie ma jednak centralnej organizacji. Jako jedyna mniejszość narodowa w Polsce Niemcy są na tyle skupieni terytorialnie, że mogą wprowadzać do Sejmu i Senatu własnych przedstawicieli (pozostałe mniejszości mogą liczyć jedynie na swych członków kandydujących z list poszczególnych partii).

Ukraińcy

Na drugim miejscu plasują się Ukraińcy. Większość z nich mieszka na tzw. ziemiach odzyskanych – od Olsztyńskiego po Wałbrzyskie – oraz w wielkich miastach; na rdzennych swych terytoriach, od Włodawy po Krynicę, mieszka najprawdopodobniej 20–30 tys. Ukraińców. Ponadto na północnym Podlasiu (południowa część woj. białostockiego) mieszka ludność ruska, mówiąca gwarami ukraińskimi, której tożsamość narodowa wciąż jest chwiejna. Część z nich uważa się za Białorusinów, część – za Ukraińców, większość wciąż zadowala się samookreśleniem „prawosławni”. Takie rozmieszczenie Ukraińców jest następstwem wysiedlenia w 1947 r., po którym tylko nieliczna ich część zdołała powrócić w rodzinne strony.

Ukraińcy – jeśli nie liczyć Żydów – mają najliczniejszą inteligencję i najlepiej rozwinięte instytucje i organizacje narodowe spośród mniejszości w naszym kraju. Większość organizacji skupiona jest wokół Związku Ukraińców w Polsce, „centralnej” organizacji narodowej. Proces powrotu Ukraińców na ziemię rodzinne trwa, dziś już spontanicznie i „niewidocznie”; wydaje się jednak, że znaczna ich część nie zamierza wracać tam na stałe. Ponieważ Ukraińcy są w Polsce diasporą – grupą oderwaną od stron rodzinnych – częściej niż członkowie innych grup narodowościowych, z Polakami włącznie (oprócz Niemców i Żydów), emigrują na Zachód. Osiedlający się dziś w Polsce imigranci z Ukrainy na ogół nie włączają się w życie wspólnoty ukraińskiej w naszym kraju; czy w przyszłości zintegrują się oni z „polskimi” Ukraińcami – pokaże czas.

Część Łemków (górali beskidzkich, którzy do 1947 r. zamieszkiwali obszar od Łabowej i Łomnicy na zachodzie po Komańczę i Żubracze na wschodzie) uważa się za grupę etniczną w ramach narodu

ukraińskiego, część zaś za odrębną wspólnotę narodową; tych ostatnich jest – jak się wydaje – nie więcej, niż 5–8 tys. na ogólną liczbę łemków w Polsce 50–60 tys. Czy grupa ta zdoła utworzyć nowy naród (lub włączyć się w postulowany naród karpatoruski, obejmujący górali ruskich, Polaków, Słowaków oraz ukraińskiego Zakarpacia), czy też próba ta nie powiedzie się, a łemkowski ruch narodowy zaniknie – także pokaże czas.

Białorusini

Białorusini zamieszkują zwanie wschodnią część woj. białostockiego, dużym ich skupiskiem jest też Białystok. Białoruska świadomość narodowa jest słabo rozwinięta, a inteligencja białoruska – bardzo nieliczna. Przyczyną jest przede wszystkim fakt, że region



Kardon – białoruski zespół rockowy z Białegostoku

zamieszany przez Białorusinów jest jednym z najsłabiej rozwiniętych i najbiedniejszych w Polsce. Kultura białoruska nie ma też w Polsce niemal żadnego oparcia – Kościół prawosławny jest tu (inaczej niż wśród Ukraińców) rosyjski w mowie i ideologii, a z Białorusi nie nadchodzi praktycznie żadna pomoc (to raczej młoda inteligencja białoruska z Polski wspomaga białoruski ruch narodowy za wschodnią granicą RP). Liczba Białorusinów w Polsce spada (znów inaczej niż u Niemców i Ukraińców) – znaczna część młodego pokolenia, migrującego do miast, polonizuje się, a zacofane wsie powoli się wydłubiają.

Litwini

Litwini zamieszkują północno-wschodni skraj woj. suwalskiego z głównym ośrodkiem w Puńsku (w gminie Puńsk stanowią 83% ludności); oprócz tego liczni Litwini mieszkają w miastach całej Polski. Zwartość terytorialna oraz wyraźna bariera językowa, dzieląca ich od Polaków, sprzyjała zarówno zachowaniu tożsamości narodowej, jak też izolowaniu się. Wspólnota litewska jest – jak żadna inna w Polsce – zamknięta w sobie, jest też bardzo dobrze zorganizowana, choć w stopniu stosownym do swej niewielkiej liczebności. Rozwój samorządu gminnego prowadzi do kształtowania się w gminie Puńsk nieformalnej autonomii litewskiej.

Słowacy

Słowacy mieszkają we wsiach Spisza i Orawy. Mamy tu do czynienia z interesującym przypadkiem rozmijania się świadomości narodowej z tożsamością etniczną. Pod tym drugim względem górale Orawy i Spisza (na całym ich historycznym obszarze, także poza granicami Polski) są nie mniej Polakami niż górale podhalańscy czy pienirscy, a przed wojną większość z nich (także w Czechosłowacji) deklarowała narodowość polską. Słowacka tożsamość narodowa ukształtowała się tu w okresie powojennym, nie bez związku z możliwościami, które przez dziesięciolecia dawała praca w słowackim przemyśle. W latach osiemdziesiątych opcja słowacka zaczęła się tu cofać – dziś coraz więcej mieszkańców Spisza, a tym bardziej Orawy deklaruje się jako Polacy; są wśród nich także aktywni działacze słowaccy sprzed lat dwudziestu. Trzeba tu podkreślić, że podział

mieszkańców tych regionów na Polaków i Słowaków nie ma żadnego związku ze zróżnicowaniem dialektycznym czy wyznaniowym, lecz wynika z wyborów, dokonywanych przez poszczególnych członków tej samej grupy etnicznej.

Czesi

Czesi żyją w rozproszonych enklawach o kilkusetletniej tradycji wywodzącej się z uchodźstwa religijnego. Jedynie pod Raciborzem w granicach Polski znalazł się skrawek czeskiego obszaru językowego; jego mieszkańcy jednak, głęboko zniemczeni, zostali w większości wysiedleni po II wojnie światowej. Czeskie życie narodowe koncentruje się wokół instytucji religijnych, język zachowuje się już tylko w liturgii, a żyjące dziś średnie pokolenie „polskich” Czechów jest zapewne ostatnim.

Rosjanie

Podobnie jest z tymi Rosjanami, którzy stanowią w Polsce mniejszość narodową, tj. staroobrzędowcami (starowierami, filiponami, bezpopowcami). Żyją oni w kilku wsiach w woj. suwalskim. Ci potomkowie uchodźców z XVII/XVIII ww. mogli przetrwać jedynie w dzięki bardzo rygorystycznym przepisom religijnym, odcinającym ich od otoczenia; mało kto wie, że inna grupa staroobrzędowców, która w XVIII w. osiedliła się na zachodniej łemkowszczyźnie, roztopiła się wśród łemków przed połową następnego stulecia. Toteż opuszczenie zamkniętych gmin religijno-narodowych w naturalny sposób prowadzi do asymilacji, tym bardziej że staroobrzędowcy mówią archaicznym dialektem rosyjskiego i nie poczuwają się do więzi ze współczesnym narodem rosyjskim. Poza Polską i Rumunią staroobrzędowcy nigdzie na świecie nie są mniejszością narodową, ale grupą religijną lub tylko „tradycyjną” (tak jest na Syberii, gdzie zateizowani starowiercy zachowywali do niedawna więź grupową i świadomość odrębności).

Oprócz nich jest w Polsce kilkutysięczna grupa potomków starej imigracji rosyjskiej na różnym stopniu asymilacji – starsi czują się jeszcze Rosjanami, młodzi są już na ogół Polakami wyznania prawosławnego. Grupa ta nieuchronnie zanika, rośnie natomiast nowa imigracja „rosyjska” obejmująca mieszkańców Federacji Rosyjskiej i różnych narodowości; w potocznym odczuciu zalicza się do niej także imigrantów z Ukrainy i Białorusi.

Cyganie

Cyganie są specyficzną wspólnotą etniczną, ale nie narodową. Cyganie posługują się licznymi zróżnicowanymi dialektami (językami przedpiśmiennymi, nie skodyfikowanymi tak jak tzw. języki literackie), a próby zaprowadzenia cygańskiego piśmiennictwa dają, jak dotąd, ograniczone rezultaty. Podstawą tożsamości cygańskiej jest organizacja



Tabor cygański.

społeczna oparta na strukturach plemiennych oraz tendencja do zachowania wędrownego sposobu życia, zdecydowana zaś niechęć do rolnictwa oraz niewystępowanie ojczyzny jako wartości w życiu indywidualnym i zbiorowym. Ważnym elementem tej tożsamości jest też wspólnota historycznego losu, braku akceptacji przez ludność osiadłą, a także pamięć o prześladowaniach, które wielokrotnie w dziejach dotykały Cyganów.

Dopiero w najnowszych czasach, wraz ze zdobywaniem przez niektórych Cyganów nowoczesnego wykształcenia, pojawiła się koncepcja przekształcenia się Cyganów w naród typu europejskiego, naród Romów. Wydaje się jednak, że rozmiąta się ona z aspiracjami większości europejskich Cyganów. Jeśli zaś odrzucimy oświeceniowe wyobrażenia o postępie dążącym do homogeniczności, nie ma racjonalnego powodu, dla którego w nowoczesnych społeczeństwach nie miałyby być miejsca dla grup, kultywujących odrębny styl życia, jeśli – a tak jest w przypadku Cyganów – nie zagrażają one stabilności społeczeństwa obywatelskiego.

Cyganie mieszkają w całej Polsce, dzieląc się na cztery wielkie szczypty: Polska Roma (Cyganie polscy lub polscy nizinni), Bergitka Roma (Cyganie górscy, w większości osiadli od stuleci), Kerlderari i Lowari. Dwa pierwsze żyją w Polsce od średniowiecza, dwa ostatnie przybyły z Rumunii dopiero w XIX wieku. Wspólnota cygańska ma sprawną strukturę wewnętrzną, zdolną w razie potrzeby nawet do wymierzania sprawiedliwości. Ich stowarzyszenia narodowe są natomiast anemiczne i wydają się istnieć na marginesie rzeczywistego życia społecznego Cyganów polskich. Oprócz nich są w Polsce coraz liczniejsi Cyganie rumuńscy, z których znaczna większość niewątpliwie pozostanie tu na stałe. Jak dotąd nie integrują się oni z Cyganami polskimi, a nawet są przez nich odrzucani. Na marginesie – znaczna część tych imigrantów nie należy do ponadplemiennej wspólnoty Romów, lecz do wspólnoty Sinti.

Żydzi

Najbardziej skomplikowane zagadnienia wiążą się ze wspólnotą żydowską; wspólnotą, która jest liczniejsza od żydowskiej mniejszości narodowej czy gmin wyznania mojżeszowego. Przed ostatnią wojną Żydzi w Polsce i innych krajach Europy Środkowej byli wyraźnie wyodrębnioną mniejszością etniczno-religijną. Już wówczas jednak pewna część wspólnot żydowskich nie określała się w kategoriach etnicznych, religijnych ani nawet obyczajowo-kulturalnych (tzw. Żydzi asymilowani), jednak uważała się za Żydów. Wojna przyniosła zagładę tej tradycyjnej społeczności żydowskiej – w Polsce pozostali jedynie Żydzi głęboko asymilowani, nieraz przez dziesięciolecia odwracający się od swej żydowskiej tożsamości.

To, że szacunki liczby Żydów w Polsce wahają się od kilku do kilkudziesięciu, a nawet kilkuset tysięcy, świadczy o tym, że za każdym szacunkiem kryje się inne określenie, kogo uważa się za Żyda. Od najściślejszego rachunku członków gmin wyznania mojżeszowego przez różne szacunki liczby osób świadomych swego pochodzenia żydowskiego aż po arbitralne określenia liczby osób nieświadomych tego pochodzenia, lecz mających w sobie „krew żydowską”.

To ostatnie podejście trzeba oceniać inaczej, gdy posługują się nim sami Żydzi, inaczej – gdy czynią to nie-Żydzi. W drugim przypadku mamy do czynienia z myśleniem antysemitycznym o podtekście rasistowskim. Jednak dla samych Żydów ich wspólnota jest przede wszystkim wspólnotą pokrewieństwa: dla Żydów każdy Żyd jest potomkiem Abrahama, Izaaka i Jakuba oraz spadkobiercą obietnicy, którą Bóg dał Abrahamowi. Żadna inna wspólnota europejska nie zachowała tej cechy, charakterystycznej dla społeczności plemiennych – przekonania, że wszyscy jej członkowie rzeczywiście, a nie tylko symbolicznie, pochodzą od wspólnego, znanego z imienia przodka.

Wydaje się, że najtrafniejszą będzie konstatacja, że Żydami są ci wszyscy, którzy poczuwają się do uczestnictwa we wspólnotie żydowskiej, przekraczającej granice tak żydowskiej wspólnoty narodowej (dziś jest to naród Izraela), jak i religijnej, choć tak rozumiana

wspólnota żydowska nie będzie grupą etniczną. Wydaje się też rozsądną opinią wyrażoną przez Szymona Peresa, iż *Żydem jest człowiek, którego dziecko będzie Żydem*.

Liczebność wyznawców religii mojżeszowej w Polsce jest oceniana na 4–5 tys. i stale spada, gdyż napływ młodzieży zwracającej się ku swym żydowskim korzeniom nie równoważy wymierania starszego pokolenia. Liczba osób aktywnie akceptujących swe żydowskie korzenie szacowana jest na 25 tys.; ta liczba w ostatnich latach rośnie. Jaka może być ogólna liczba Polaków pochodzenia żydowskiego, nie da się ściśle określić, raczej jednak nie więcej niż 100 tys. We wspólnocie żydowskiej (w wąskim znaczeniu) w Polsce coraz wyraźniejszy jest rozdział między starym pokoleniem a młodzieżą, odbijający z jednej strony ostateczne zamieranie tradycyjnego świata Żydów polskich (nawet tych asymilowanych), z drugiej – poszukiwanie nowego kształtu tożsamości żydowskiej i sposobu bycia Żydem w Polsce początku XXI wieku.

Karaimi, Ormianie, Tatarzy polscy

Wreszcie – na prawach ciekawostki – kilka słów o tych trzech grupach niesłusznie zaliczanych do mniejszości narodowych. Ich tożsamość etniczna, nie mówiąc o narodowej, zaginęła już dawno temu – dziś są to tylko grupy (czy wręcz środowiska) kultywujące pamięć swego pochodzenia, a także odrębność wyznaniową.



Kobiety karaimskie

Karaimów jest dziś w Polsce najprawdopodobniej około dwustu, a na świecie – nie więcej niż 5 tys.; poza – być może – Krymem jest to wspólnota wymierająca. Karaimi są potomkami ludów tureckich (najprawdopodobniej Chazarów), które we wczesnym średniowieczu przyjęły judaizm w wersji karaickiej i nie złążyły się ze wspólnotą żydowską. Po ostatniej wojnie język karaicki stał się martwy; dziś jest znany jako język liturgii i przedmiot badań.

Ormian polskich, tj. wyznawców Kościoła ormiańskokatolickiego jest dziś w Polsce ok. 3 tys., a Polaków pochodzenia ormiańskiego – zapewne kilkadziesiąt tysięcy. Są to odlegli potomkowie Ormian osiedlających się na ziemiach późniejszej Rzeczypospolitej już od XIII–XIV ww. Są oni gruntownie spolonizowani od ok. 200 lat, a za Ormian polskich uważani są tylko ci, którzy pozostali przy obrządku ormiańskim.

Wreszcie Tatarów polskich jest dziś najprawdopodobniej 2–3 tys. I tu jedynym wyróżnikiem jest pamięć pochodzenia tatarskiego oraz wyznanie muzułmańskie (lub pamięć o takim wyznaniu przodków).

Z punktu widzenia etnicznego, diaspora Tatarów polskich (głównie przesiedleńcy z Wileńszczyzny) to Polacy, natomiast mieszkańcy dwu muzułmańskich wsi na Białostocczyźnie i po części Białegostoku – Białorusinami. Są oni potomkami tzw. Lipków (tych samych, o których mowa w „Panu Wołodyjowskim”), osadzonych tu w XVII w.

Zakończenie

Współczesna Polska jest jednym z najbardziej jednolitych pod względem struktury etnicznej państw europejskich. Jest też jednym z nielicznych krajów (jeśli nie wręcz jedynym), w którym wspólnota „tytułarna” jest homogeniczna, niemal zupełnie pozbawiona naturalnych różnicowań regionalnych. I jedno, i drugie jest konsekwencją katastrofy narodowej, którą była II wojna światowa i wynikłe z niej przemieszczenie oraz wykorzenienie ogromnej części narodu. Ich skutki umocniły następnie komunizm, świadomie dążący do likwidowania różnicowań społecznych, do przekształcenia społeczeństwa z konglomeratu różnorodnych wspólnot w amorficzną „magmę”. Ta sztuczna jednostajność społeczeństwa jest jednym ze źródeł postaw nietolerancyjnych, wyrażających się między innymi wrogim stosunkiem do innych narodów.

Mniejszości etniczne żyjące w naszym kraju są bardzo nieliczne, a ich liczba będzie raczej malała niż rosła. Inaczej niż w II Rzeczypospolitej czy np. współczesnej Rumunii, mniejszości te nie są w stanie zaspokajać swych aspiracji grupowych wyłącznie własnymi siłami, potrzebując wsparcia zarówno instytucji państwowych i samorządowych, jak i członków większości. To drugie – przejawiające się tak w formie działalności stowarzyszeniowej (NGO), jak i aktywności poszczególnych osób i środowisk – jest nawet ważniejsze, bowiem interwencja państwa w szeroko pojęte życie społeczne jest złem koniecznym i powinna być raczej redukowana niż poszerzana. Tym bardziej że państwo (czy też samorządy) jest w stanie zapewnić mniejszościom ochronę prawną i niezbędne w pewnych zakresach uprzywilejowanie (gdyż przywileje wyrównujące naturalne

nierówności są niezbędne dla realizacji zasady sprawiedliwości), nie jest natomiast w stanie wpływać na dynamikę procesów asymilacyjnych.

Asymilacja jest głównym zagrożeniem dla mniejszości, zwłaszcza dla mniejszości tak nielicznych i rozproszonych terytorialnie, jak to jest we współczesnej Polsce. Z drugiej jednak strony jest ona jednym z naturalnych procesów społecznych, której sztuczne zahamowanie nie wydaje się celowe, jeśli w ogóle jest możliwe. Konieczne jest natomiast stworzenie sytuacji, w której procesy asymilacyjne będą wolne od przymusu nie tylko ze strony państwa (to najłatwiej osiągnąć), ale i ze strony otoczenia społecznego, by została przywrócona ich naturalna dynamika, obejmująca zarówno asymilację, jak i dyssymilację, tj. przechodzenie z większościowej do mniejszościowej wspólnoty etnicznej – bądź przez powrót do „korzeni”, bądź przez wolny wybór (np. akces do narodowości małżonka należącego do mniejszości).

Stosunek większości etnicznej do żyjących wraz z nią mniejszości uchodzi dziś za jeden z głównych mierników demokracji ustroju danego kraju. Pod tym względem Polska prezentuje się na tle Europy Środkowowschodniej nienajgorzej – sytuacja mniejszości jest u nas wyraźnie lepsza niż w Słowacji, Rumunii i państwach postsowieckich, a także demokratycznej Grecji, która prowadzi wręcz szowinistyczną politykę wewnętrzną. Nie ma powodu do samobiczowania i rozdzierania szat nad polskim szowinizmem, ale nie znaczy to, byśmy mieli prawo uznać, że wszystko jest w porządku. Przeciwnie – mamy w Polsce jeszcze wiele do zrobienia, by za korzystnymi dla mniejszości etnicznych regulacjami prawnymi pośpieszyła praktyka społeczna, nie tylko w działalności władz i organów państwa, lecz także w życiu codziennym, we współżyciu obywateli. Jeszcze więcej jest do zrobienia, gdy chodzi o zapewnienie należnych praw imigrantom i gasterbeiterom. Potrzebujemy tego nie ze względu na opinię Europy (choć nasz wizerunek w oczach świata także jest rzeczą ważną), ale po to, byśmy wszyscy – Polacy i nie-Polacy – mogli żyć w Polsce godnie i bezpiecznie. ■

